

Ekstremizm nie ma koloru ani wyznania. Historia Stanisława Czerczaka

- Staęła przede mną figura postawnego chłopaka. Te moro, te martensy... Ogolona głowa, kibicowski szalik. Zaimponował mi. Zaczęliśmy od razu słuchać ich muzyki. Przypadła mi do gustu. Mówił o wartościach, ojczyźnie. Kolegów neonazistów poznałem w jednym z najlepszych gorzowskich liceów – mówi Stanisław Czerczak, założyciel Fundacji CODEX.

Na swój pierwszy Marsz Niepodległości jedzie razem ze starszymi o rok kolegami w 1997 r. Szesnastolatek jest zachwycony panującą tam atmosferą. Od dwóch lat jak gąbka chłonie nacjonalistyczne treści, którymi karmią go znajomi. Imponują mu. Często, jeśli nie prawie zawsze, wywodzą się z gorzej sytuowanych domów.

Bo Niemcy nas okradli

Staszek przychodzi na świat w latach 80., dorasta w Gorzowie Wielkopolskim w typowo inteligenckiej rodzinie. Przesiedlonej na Ziemię Nowoodzyskane po II Wojnie Światowej przez ówczesny komunistyczny rząd. Jego dziadek jest leśnikiem, a babcia pracuje jako kierowniczka apteki. Chłopak dorasta na biednym śródmiejskim podwórku, wśród dzieci wywodzących się z klasy robotniczej. Dziś mieszkanie w tamtejszej okolicy uznaje się za coś, co jest „fancy”. W pobliżu znajdziemy przychodnię, aptekę, nawet kancelarię adwokacką. Dawniej tak nie było. W prawdzie niczego mu nie brakuje. Chodzi do pierwszej prywatnej podstawówki w mieście, ale w widoczny sposób odstaje od innych dzieci.

- Nie wywodziłem się ze środowisk naturalnie kojarzonych z ekstremizmem, ubogich czy przemocowych. To mit, że każdy radykał pochodzi z patologicznej rodziny. Moi rodzice byli prawdopodobnie jedynymi osobami z wyższym wykształceniem mieszkającymi w naszej dzielnicy. Brak akceptacji ze strony innych dzieci paradoksalnie doprowadził do sytuacji, kiedy to ja wykluczałem innych – wspomina Czerczak.

W latach 90. dołącza do drugiego pokolenia skinheadów. Przed nimi gorzowską subkulturę tworzą w latach 80. zaledwie dwie osoby. Nowe środowisko dostarcza młodemu gniewnemu odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?”. Dlaczego w Berlinie, który od Gorzowa Wielkopolskiego dzieli ok. 3 godziny jazdy, jest lepiej niż u nas? Dlaczego nie mamy powszechnego dostępu do lepszych ubrań, przedmiotów, aut? A na Zachodzie dostęp mają. Tam świat jest kolorowy, wesoły, lepsz... więc jeżeli tam to mają, dlaczego u nas tego nie ma? Bo Niemcy nas okradli albo Żydzi z Nowego Jorku nam zabrali. Popularne staje się zjawisko jummy, czyli okradania niemieckich

sklepów. Czasem radykałowie zabierają na akcje swoje dziewczyny, żeby nie czuć się jak złodziej. A czasem młodszych mniej doświadczonych znajomych. Takich jak Staszek.

- To też paradoks. Naziści w czasie wojny zrabowali polski naród, a jednocześnie w latach 90. uważaliśmy się za neonazistów. Pamiętam sytuację, kiedy przyszedł do nas stary złodziej i powiedział, że pojedziemy okradać niemieckie sklepy. Odmówiłem. Nie chciałem kraść. Usłyszałem: - „Nie pamiętasz, jak oni przyjechali i nas okradali?” – opowiada Stanisław Czerczak.

Taki argument przemówił do wyobraźni 14-letniego wtedy Staszka. Z upływem lat zasady panujące w grupie zaczęły być uciążliwe. Środowiska ekstremistyczne tworzą zwykle bardzo hermetyczne grupy wzmacniane silnymi więzami przyjacielskimi. Funkcjonowanie kręgu bardzo często opiera się o działalność przestępczą. Wejście do niego jest proste, wyjście utrudnia wiedza o działalności, którą posiadają jego członkowie. Decyzja o zerwaniu kontaktów z dotychczasowymi znajomymi dojrzeła. Nastoletni chłopak dorasta, w liceum zakochuje się. Zbuntowany Staszek przeistacza się w Stanisława pragnącego zmiany.

Kłopotliwy formalizm grupy

Pewnego razu Stanisław spotyka swojego kolegę, jednego z pierwszych hiphopowców w Polsce. Siadają na ławce w parku. Skinhead i hiphopowiec palą jointa wsłuchując się w piosenki Kalibra. Pojawiają się znajomi Stanisława. Dochodzi do bójki, chłopak jest opluwany i kopany. W grupie, do której należy, można bić się, pić, brać narkotyki, ale jointy są surowo zakazane. Kojarzy się je z Bobem Marleyem i hipisowską, wymyślną subkulturą.

- Oni też mieli świadomość tego, że się oddalam. Coraz rzadziej jeździłem na mecze, a częściej widywałem się ze swoją dziewczyną. Częściej zamiast w barze, pojawiałem się w sklepach. Nie musiałem się z nikim żegnać. Kiedyś zaproszono mnie na urodziny skinheada. Szykowała się mocna popijawa nad jeziorem. Mieszkałem w kamienicy na parterze. Pewnego dnia jeden z kolegów zapukał w parapet i powiedział: „Nie idź tam, bo najebią cię za to, że nie pojawiłeś się na meczu”. Nie pojechałem na tamte urodziny – opowiada Czerczak.

Po maturze wyjeżdża do podwarszawskiego Pułtuska na studia. Oby dalej od Gorzowa Wielkopolskiego. Nie ucieka jednak ze strachu przed dawnymi znajomymi. Owszem, ma świadomość tego, że zdradził i co się z tym wiąże. W prawicowo-kibicowskich środowiskach ekstremistycznych gorszym przewinieniem jest tylko pójście na współpracę z policją. Bardziej dotkliwe na nowym etapie życia jest jednak wykluczenie społeczne, którego doświadcza. Nie spodziewał się tego ze strony ludzi, którzy do tej pory kreowali się na otwartych i przyjaźnie nastawionych do innych. Wszystkich

poza byłym skinheadem. Po studiach wraca do Gorzowa, próbuje znaleźć pracę, ale i z tym są problemy. Wielu pamięta przeszłość Stanisława. Jemu samemu trudno o niej zapomnieć. Chciałby się od tego uwolnić, ale pomocy znikąd.

Pozostawiony sam sobie

- Borykałem się z tym w samotności. Nie narzekałem na brak przyjaciół po wyjściu ze środowiska skinheadów, ale wśród nich moja przeszłość była niewygodnym tematem do rozmowy. Największą rolę w procesie opuszczania środowiska ekstremistycznego odegrali moi rodzice. Wychowując mnie, wpoili zasady, które z czasem pozwoliły mi dojść do właściwych wniosków. Rozpoznać zło w tym, co robię. Opuściłem ruch na przełomie lat 1999 i 2000. W 2011 r. spotkałem Marcina Kornaka i było to spotkanie przełomowe. Zanim go poznałem, uciekałem przed swoją przeszłością, wstydzilem się jej – wyznaje aktywista walczący z radykalizacją w Polsce.

Marcin Kornak, założyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, działacz społeczny inspiruje Stanisława Czerczaka, aby ten wykorzystał swoją wiedzę i doświadczenie. Pomógł ludziom podobnym do siebie. Uwikłanym w środowiska ekstremistyczne. Udostępnia mu konieczne narzędzia, udziela pomocy przy realizowaniu projektów. Stanisław Czerczak nie spotkał nigdy osobiście Marcina Kornaka. Pierwszy kontakt nawiązuje z nim, kiedy szuka pomocy po ataku skinheada. Towarzysząca wtedy Czerczakowi życiowa partnerka jest w ósmym miesiącu ciąży. Podczas jednego ze spacerów zostają zaatakowani. Stanisław czuje, że jego granice wytrzymałości zostają przekroczone. Nie chce jednak prosić o pomoc policję, mając w głowie wciąż żywe wspomnienia z młodości. W ten sposób natrafia w internecie na numer telefoniczny Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”. Telefon odbiera właśnie Marcin Kornak. W ciągu kilku następných dni mężczyźni rozmawiają po kilka godzin. Tak zaczyna się ich współpraca i przyjaźń, która trwa do 2014r., do chwili śmierci Kornaka. Stanisław Czerczak przy wsparciu Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” i Instytutu Bezpieczeństwa Społecznego odwiedza szkoły i opowiada młodym ludziom o swojej historii.

„Nawet najmroczniejsza przeszłość, dobrze wykorzystana, może być twoim najpiękniejszym orężem na resztę życia” .Tak mówił Kornak swojemu przyjacielowi, motywując go do działań. Choć jego śmierć była dużym ciosem dla Stanisława Czerczaka, ten nie porzucił inicjatywy. Od 10 lat działa w obszarze związanym z edukacją nt. zjawiska radykalizacji. W

2018r. oficjalnie zarejestrowano Fundację CODEX, której jest pomysłodawcą i prezesem.

Kiedy kończy się młodzieńczy bunt, a zaczyna radykalizm

- Dziś o wiele łatwiej stać się ekstremistą niż 30 lat temu. Wtedy trzeba było włożyć w to pewien wysiłek. Zdobyć koszulkę z krzyżem celtyckim wcale nie było takie łatwe. Każdy w grupie pełnił jakąś rolę. Ja np. miałem magnetofon, więc mogłem powielać muzykę i różne treści, bo nie było przecież MP-trójek. Miałem też dostęp do kserokopiarki i kopiowałem tzw. fanzyny. Kiedy dochodziło do bójek, każdy musiał stanąć do walki. Niezależnie od tego kto i jaką siłę reprezentował. Jeżeli odmawiał, nie było dla niego miejsca w ruchu. Teraz, żeby być ekstremistą i siać nienawistne treści nie trzeba sprawdzać się. Ani nawet należeć do konkretnej grupy. Wystarczy klawiatura, dostęp do internetu i chęć do dzielenia się ekstremistycznym przekazem. Czy to czyni nas zagrożeniem dla społeczeństwa? Tak. Dzieląc się takimi treściami, możemy trafić na kogoś, kto w końcu chwyci za nóż. Człowiek, który zabił prezydenta Poznania, Pawła Adamowicza trafił do więzienia. Tajemnicą poliszylna jest to, że starsi kibice Lechii Gdańsk mieli na niego ogromny wpływ, bo trafił z nimi pod celę. Kiedy atakował prezydenta Adamowicza głosił tylko polityczne, ekstremistyczne treści. A pochodził ze zwykłego domu, gdzie nie było patologii. W polskich realiach taka osoba uznawana jest za chorą psychicznie. Nikt nie podjął wtedy tematu wpływu ekstremizmu na jego zachowanie – zauważa prezes Fundacji CODEX.

W Polsce ekstremizm ma się dobrze

Stanisław Czerczak w latach 90. wchodzi do najbardziej skrajnego ruchu ekstremistycznego z możliwych. W ówczesnych czasach stanowi on niszę. Nie ma aż tak dużego wymiaru przestępczego. Jedyne przestępstwa, których członkowie grupy dopuszczają się, to pobicia i wandalizmy. Typowe chuligaństwo. Dopiero po 2000 roku, kiedy Stanisław odchodzi, ruch przeistacza się w zorganizowaną działalność przestępczą. Właściwie w każdym polskim mieście, gdzie mamy klub piłkarski za handel narkotykami, obstawianie bramek na dyskotekach, ściąganie haraczy odpowiadają za to zorganizowane gangi piłkarskich pseudokibiców. Ekstremistów, bo to skrajnie prawicowe kluby. Jak mówi mój bohater.

- Granica przesunęła się na całym świecie. Coś, co jeszcze 20 lat temu było niedopuszczalne, dziś funkcjonuje w przestrzeni publicznej. Na Zachodzie próbują temu przeciwdziałać. Implementować pewne rzeczy dotyczące walki ze skrajnym islamem na walkę ze skrajną prawicą. W Polsce natomiast brakuje systemowego rozwiązania dotyczącego przeciwdziałania radykalizacji społeczeństwa. Jak reagować, kiedy kandydat na urząd

prezydenta, Krzysztof Bosak głosi swoje radykalne poglądy? – zauważa ekspert.

Stanisław Czerczak pamięta, kiedy nauczyciel historii wyprowadził go za ucho z klasy. Powodem był ubiór chłopaka – koszulka z celtyckim krzyżem. Usłyszał, że w szkole nie można promować nazistowskiej symboliki. Dziś uczeń w koszulce z napisem: „Śmierć wrogom ojczyzny” nie budzi oburzenia. Szkoła może w takiej sytuacji stworzyć wewnętrzny regulamin zakazujący noszenia odzieży promującej podobne postawy czy symbole gloryfikujące systemy totalitarne. Przede wszystkim trzeba chcieć.

- Radykalna młodzież uczestnicząca w Marszu Niepodległości postrzegana jest przez obecnych rządzących, jako grupa patriotów. Z drugiej strony mieliśmy rządy liberalne, które również absolutnie nic z tym nie zrobiły. Mieliśmy słynne: „Idziemy po was!” ministra [Bartłomieja przyp. red.] Sienkiewicza. I co zrobili? Nic. Po nikogo nie poszli. W takich warunkach każda informacja i działanie nt. przeciwdziałania radykalizmowi są cenne – mówi pomysłodawca Fundacji CODEX.

W naszej przestrzeni publicznej nie funkcjonuje pojęcie ekstremizmu, bo przez wiele lat kojarzony był wyłącznie z fundamentalizmem islamskim i zamachami bombowymi organizowanymi przez ISIS. W obecnych czasach trudno rozpoznać ekstremistę. Możemy wypracować katalog pewnych cech. Jeżeli ktoś na lekcjach o zagładzie Żydów pochwała ją, to przynajmniej na poziomie werbalnym jest ekstremistą najgorszego rodzaju. Mój rozmówca zwraca uwagę na to, że w Polsce nie ma szeroko pojętej woli społeczno-politycznej, aby walczyć z ekstremizmem. Istnieje realna potrzeba, aby uwrażliwiać na to ludzi, organizować kampanie informacyjne, tworzyć infolinię. Gdyby pojawiła się taka wola wśród osób decyzyjnych, pojawiłby się narzędnia i środki finansowe. Potrzebne są zorganizowane grupy eksperckie składające się z nauczyciela, pedagoga szkolnego, policjanta, przedstawiciela organizacji samorządowej, psychologa czy urzędnika miejskiego. Mamy grupy do walki z przestępczością, a w przypadku radykalizmu czy fanatyzmu ich brak. Wypracowane na Zachodzie wzorce są już gotowe, wystarczy dostosować je do polskich realiów.

Cechy osób podatnych na radykalizację

Cechy wspólne są podobne dla wszystkich ekstremizmów. Pierwszą z nich jest **agresja**. Nauczyciele na każdym etapie kształcenia są w stanie zauważyć agresywne dziecko. To może być impuls, który powinien zwrócić uwagę dorosłych, ale nie musi nim być. Może dziecko spotykało się z agresją w domu i w jego przypadku ma ona inne podłoże. Należy jednak zwrócić na to uwagę. Kolejną cechą jest **wycofanie** czy **niedostosowanie do grupy rówieśniczej**. Ewidentną oznaką radykalizacji młodej osoby, jest jej ubiór. Dziś nie spotykamy już ogolonych skinheadów w wojskowych kurtkach, ale patriotyczna odzież jest bardzo popularna. Warto, aby wśród społeczeństwa

funkcjonowała świadomość tego, jakie symbole wiążą się z radykalizmem. Obojętne prawicowym czy lewicowym.

- Trzeba posiadać pewne wyostrome cechy takie jak poczucie dumy, ale jednocześnie ich przeciwieństwa, np. zwodnicza pycha. Jest agresja, złość, zazdrość, nienawiść, ale też strach i lęk wynikające z emocji. Można bać się o swoją przyszłość, stabilność ekonomiczną. Z tego może rodzić się nienawiść i lęk do innych. Łatwiej do ruchów ekstremistycznych wejść osobom z dużymi wahaniami nastroju. Są to osoby impulsywne, oceniające rzeczywistość w zero-jedynkowy sposób – opowiada Czerczak.

Szkolni psychologowie, nauczyciele powinni zauważać problem radykalizacji wśród młodzieży. Nie można natomiast napiętnować młodego człowieka. Warto próbować porozmawiać o powodach zachowania ucznia, spróbować zrozumieć jego perspektywę i pokazać błędy myślenia. Bez oceniania z góry. Im silniejszy lęk w osobie zradykalizowanej, tym trudniej się jej otworzyć na pomoc. Każdy przypadek jest indywidualny i trzeba wypracować metody działania dopasowane do potrzeb człowieka. Stanisław Czerczak podkreśla, że osoba, która opuszcza ekstremistyczne środowisko, nie powinna być wykluczona. Należy jej się szacunek za to, że była w stanie podjąć walkę i zerwać z toksycznym otoczeniem.

- Odwiedzam szkoły i opowiadam uczniom, o swoich doświadczeniach. Myślę, że to ma na nich wpływ. Kiedy stoi przed nimi człowiek wytatuowany, mówiący mniej więcej ich językiem, opowiadający o swoich przeżyciach przytaczając różne anegdoty... Uważam, że to może w nich zostać.

Modele wizyt w szkołach bywają różne. Zdarzały się dwudniowe wyjazdy. Pierwszego dnia odbywało się szkolenie z symboliki systemów totalitarnych, przepisów prawnych dostępnych w Konstytucji, Kodeksie Karnym umożliwiającym przeciwdziałanie radykalizmowi. Kierowane do pedagogów i nauczycieli. Prezentacje zawsze były dostosowywane do realiów i potrzeba danego miejsca. Drugiego dnia spotykałem się z młodzieżą. Razem z policjantem czy inną uprawnioną osobą próbowałem oddziaływać na emocje słuchaczy swoimi opowieściami. Nie pamiętam szkoły, która po takim szkoleniu nie wyraziła chęci dalszej współpracy z moją fundacją. Podobne zajęcia prowadziłem współpracując z od 2011r. ze Stowarzyszeniem „Nigdy Więcej” i Instytutem Bezpieczeństwa Społecznego. Niestety widzę, że od 2015 r. moja współpraca ze szkołami osłabła.

Inaczej rozmawiam z członkiem grupy pseudokibiców, a inaczej z chłopakiem zaangażowanym w partię polityczną, którego radykalizm polega na ideologizacji politycznej. Każdą rozmowę trzeba sprowadzić do wymiaru ludzkiego, to najważniejsze. Fundacja Codex czerpie wzorce działania z fundacji działających w Stanach Zjednoczonych i Szwecji. Nawiazaliśmy nawet współpracę z Ministerstwem Sprawiedliwości Włoch czy amerykańską organizacją Life After Hate.

Przeszkoliliśmy ponad 80 policjantów z każdej komendy powiatowej w woj. Lubuskim – opowiada prezes Fundacji CODEX

Być podmiotem, nie przedmiotem – powaby radykalizmu

Cech osobowościowych decydujących o tym, czy ktoś włączy się do ekstremistycznych ruchów, nie możemy przypisać ani do lewicy, ani do prawicy. Nie mają płci, wieku, rasy, wyznania, orientacji seksualnej. Co jest zatem pociągającego w wizji przedstawianej przez skrajne środowiska? Poczucie przynależności do grupy, poczucie tego, że kiedy wszyscy razem idziemy ulicą, nikt nie jest w stanie nam zagrozić. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! To banały, ale zawsze działają. Młodzi ludzie chcą się przez to definiować. Zdaniem mojego rozmówcy żyjemy w świecie, w którym jedyną wartością są pieniądze. Powoduje to u wielu ludzi frustrację. Wyznacznikiem wartości człowieka są rzeczy materialne. Wielu ludzi nie zgadza się z tym. Niestety, zamiast przekuć swoją niezgodę na chęć zmieniania świata na lepszy, budowania społeczeństwa obywatelskiego, kierują ją w stronę destrukcji systemu.

- Znalazienie się w grupie, nieistotne czy na Facebooku, czy podwórku, która daje poczucie tego, że jesteście ważni i kierujemy się innymi lepszymi zasadami niż wartość pieniądza, to bardzo kusząca wizja. To poczucie misji, że mogę odmienić swój los. Gdyby odrzucić dzisiejsze hasła z nienawiści, okaże się, że ekstremiści nie krzyczą na Marszu Niepodległości: „Jebać Żydów!”. Przekaz jest zupełnie inny. Mówią: „Musimy bronić naszej kultury i wartości przed zagrożeniem”. Muzułmanie, uchodźcy, LGBT+, zawsze znajdzie się jakiś wróg. A jeśli dodamy do tego dostęp do używek, które lubimy, potrzebę dominacji... -mówi Stanisław Czerczak i dodaje-Proszę pamiętać, że w tym przypadku poczucie siły zawsze jest podszyte strachem. Obecność w takiej grupie zawsze jest odpowiedzią na nasze lęki.

Emocje wyzwlane dzięki przynależności do ruchów radykalnych uzależniają tak, jak inne używki. Radykałem można stać się w każdym wieku. Oprócz cech naszej osobowości ogromne znaczenie mają różne sploty okoliczności w życiu i ludzie, których spotykamy.

Im wcześniejsza interwencja, tym lepszy rezultat

- To, że przestałem być ekstremistą, nie wpłynęło na cechy mojej osobowości. Co tydzień uczestniczę w zdalnych spotkaniach z przyjaciółmi ze Stanów Zjednoczonych. Grupę tworzą byli członkowie meksykańskich gangów, neonaziści itd. Uzależnieni m.in. od alkoholu, cracku. 20 lat po

wyjściu z ruchu nadal potrzebuję grupy wsparcia. Nie jestem rasistą, wspieram homoseksualnych przyjaciół w walce o ich prawa. Nie likwiduje to we mnie agresji, kiedy widzę w telewizji, jak policja bije kobiety podczas Strajku Kobiet. To ją we mnie budzi, ale dziś już nie pójdę na barykady. Ekstremizm jest chorobą. Nie pozbedziemy jej się z dnia na dzień. Muszę pracować nad sobą przez resztę życia, aby nie wrócić na ścieżkę przemocy. Ekstremistą może stać się drobny złodziejasek, intelektualista, któremu nie wyszło w życiu. Szczególnie frustracja społeczna może doprowadzić do zaawansowanego ekstremizmu – mówi aktywista.

Stanisław Czerczak odszedł z grupy ekstremistycznej w wieku 20 lat. Jak sam przyznaje, od zawsze ciągnęło go do przemocy, alkoholu, narkotyków. Uwielbiał skoki adrenaliny we krwi. Nie był jednak przestępcą z natury. Pamiętał zasady wyniesione z domu. Wpojono mu je tak silnie, że w decydującym momencie zdecydował się wystąpić z grupy ekstremistycznej. Zapytany o to, czego zabrakło ze strony dorosłych, jaki komunikat mógłby pomóc mu wcześniej zerwać z chuligańskimi wybrykami, stwierdził, że nie było takich słów. Osoba zradykalizowana lub radykalizująca się przede wszystkim sama musi zobaczyć problem i chcieć zmiany. Młody Czerczak znajdował się na tak zaawansowanym etapie ekstremistycznej drogi, że nic, co usłyszałby w tamtym czasie od rodziców, nie pomogłoby mu zrozumieć jego błędów. Miał dostęp do najlepszej pomocy psychologicznej, wsparcie rodziny, a mimo wszystko ogromny wpływ wywarła na niego dopiero jego pierwsza nastoletnia miłość do dziewczyny. Historia na pozór banalna, ale prawdziwa. Pokazuje jednak, jak ważne jest reagowanie i rozmawianie z młodymi ludźmi, kiedy tylko zauważymy pierwsze symptomy radykalizacji.

- Mój znajomy jest ogólnopolskim i międzynarodowym specjalistą w temacie procesu radykalizacji. Oglądaliśmy kiedyś czwartoligowy mecz i zwrócił mi uwagę na ważną rzecz. Rodzice przyprowadzili dzieci na stadion w dobrej wierze. Aby nauczyły się rywalizacji, walki w sportowym duchu z szacunkiem dla przeciwnika. Jednak w trakcie meczu był moment, kiedy grupa najbardziej zagorzałych kibiców-chuliganów biegła do klatki zajmowanej przez kibiców-gości. Dzieci w wieku 10-11 lat pozostały z tyłu biegnącego tłumu. Te, które biegły z tłumem nie wiedziały do końca, za czym i dlaczego biegają. Mogło zdarzyć się tak, że w niektórych z tych dzieci wyzwoliły się emocje, które spowodowały, że za jakiś czas wrócą znów na stadion. Nie w roli piłkarza, ale piłkarskiego chuligana – mówi prezes Fundacji

CODEX.

Nowe życie

Dziś Stanisław Czerczak jest uznanym i szanowanym obywatelem. Założona przez niego fundacja jest jedną z nielicznych w kraju, które

pomagają osobom zagrożonym ekstremizmami wszelkiego rodzaju. Chociaż zdaniem mojego rozmówcy w Polsce przeważa ekstremizm prawicowy. Lewicowy, nawet jeśli istnieje, skala jego oddziaływania jest marginalna. Aktywista mawia, że gdyby dziś wystawić najlepszą bojówkę grup lewicowych przeciwko chuliganom z przeciętnego klubu piłkarskiego w Polsce, to ekipa lewicowa nie miałaby żadnych szans w starciu. Trudno stosować symetryzm między tymi dwoma ruchami, kiedy skala jest tak zaburzona. Czerczak nie usprawiedliwia przy tym języka nienawiści czy agresji, nawet kiedy ruchy lewicowe występują w obronie praw człowieka. Zwraca jedynie uwagę na instrumenty propagandowe dostępne dla skrajnych ruchów prawicowych.

W obszarze edukacji nt. antyradykalizacji i działań antydyskryminacyjnych Czerczak pracuje od 30 roku życia. Przyznaje, że jego marzeniem jest utworzenie ogólnopolskiej sieci grup eksperckich dostępnych w każdej gminie. Specjaliści odpowiedzialiby za system szybkiej komunikacji i reagowania, kiedy pojawiają się sygnały, że w jakimś miejscu dochodzi do działań ekstremistów. Fundacja CODEX brała udział w wielu inicjatywach, również międzynarodowych, szerzących wiedzę nt. ruchów ekstremistycznych. Droga do obecnej pozycji nie była łatwa. Stanisław Czerczak to jedyny polski ekspert, który na własnej skórze doświadczył przynależności do grupy silnie zradykalizowanej i dzieli się wiedzą z innymi. Kiedy dziś spotyka znajomych z czasów młodości, reakcje bywają różne. Niektórzy członkowie grupy skinheadów, tak jak Czerczak opuścili te kręgi towarzyskie. Unikają jednak osób postronnych i nie opowiadają o swojej przeszłości. Czasem bywa, że ktoś prosi Stanisława o pomoc. Inni nadal są związani z działalnością przestępczą, uważają go za zdrajcę, mimo upływu lat. Zdarza się też, że osoby spoza ekstremistycznego kręgu wyrażają swoje uznanie dla działań aktywisty.

- *Spotkałem koleżankę ze szkoły średniej. Po wielu latach przyznała: „Tak się bałam ciebie i twoich kolegów w latach 90. A teraz wiesz cudowne życie! Zwiedzasz świat.” Odpowiedziałem:- „Nie chciałabyś tych wszystkich podróży, gdybyś była na moim miejscu...” Kiedy wstępowałem do grupy skinheadów, byłem dzieckiem. Niezbyt świadomym tego, co robię. Chciałem zbuntować się przeciwko rodzicom, którzy spłodzili mnie dość późno i z mojej perspektywy zachowywali się bardziej jak dziadkowie, niż moi rodzice. Nie czułem się przez nich rozumiany. Gdybym tylko wiedział, że poszukując przygody, mając 14 lat, wstąpię na ścieżkę subkultury młodzieżowej... A to odbije się później na reszcie mojego życia!* – wzdycha prezes Fundacji CODEX.